

Rozdział 2

- Cholera, gdzie jest moja biała koszula? – krzyczę i wywalam kolejne wieszaki z szafy. – Kurczę, przecież tu była.

– Co się tak miotasz? – Mietek zgarnia z łóżka ubrania i rzuca je na fotel. – Zwariowała baba jak nic. Jakiś kociokwik cię dopadł?

– Żaden kociokwik. Potrzebuję, durniu, białej koszuli i tyle.

– Po co ci ona nagle? – Patrzy na mnie podejrzliwie. – Co ty kombinujesz?

– Nic. Potrzebuję i tyle.

– Baśka, mów mi zaraz, co ty wyprawiasz? Stroisz się jak stróż na Boże Ciało i mówisz mi, że nic nie kombinujesz. Od kilku dni bez ustanku grzebiesz w jakichś papierach, w weekend też gdzieś polazłaś, a podobno nie pracowałaś. Co się dzieje?

– Odczep się. Potrzebuję i tyle. A powiem ci w swoim czasie, na razie nie ma o czym. – Kolejne ubrania lądują na fotelu. W końcu, kiedy w szafie mocno się przeredza, zauważam biały rękaw wystający spod wełnianego swetra. Wyciągam. Jest! Kurza twarz! Nie nosiłam jej od kilku lat i wygląda na mocno sfałtgowaną. Trochę inaczej ją zapamiętałam. Nakładam. Kuźwa! Na cyckach się nie dopina. Mietek patrzy w milczeniu i uśmiecha się pod nosem.

– Co się śmiejesz? – pytam, bo wkurza mnie, jak tak patrzy.

– Sprawo się?

– Tak. Albo cycki mi napuchły. Kurde, i co teraz?

– A daj mi święty spokój. – Macha na mnie ręką i wychodzi z pokoju. Znów zaglądam do szafy. I nagle zauważam granatową bluzkę z krótkim rękawem. Wyciągam. Jest prawie eleganka. Białe perłowe guziki dodają jej szyku. Niektóre mają może lekko zdrapaną farbę, ale z daleka nie widać. Przymierzam. Ta na szczęście jest elastyczna, więc nie ma kłopotu z biustem. Patrzą na swoje odbicie w lustrze. Nie jest źle. Dobrze, że figura odpowiednia, to strój leży przyzwoicie. Na tle ubrań powyrzucanych z szafy wyglądam jak tryumfująca wolność na barykadach. Uśmiecham się pod nosem. Ma się jeszcze tę klasę. Wsuwam stopy w buty. Jeszcze kilka ruchów ręką, aby fryzura prezentowała się jak należy, i można biec na egzamin. Spędziłam kilkanaście dni na czytaniu różnych regulaminów i przepisów. Mam nadzieję, że zapamiętałam co trzeba. Nawet w pierwszym odruchu chciałam sobie zrobić ściągę, ale bałam się, że tak się zdenerwuję, że w końcu wstanę i przyznam się do wszystkiego. A wtedy żegnaj, dodatkowa praco.

– Wychodzę! – krzyczę na odchodne, ale nie czekam już na odpowiedź Mietka. Dzieciaki dawno wyszły do szkoły, więc został tylko on z ojcem. Dzisiaj Mietek nie idzie do roboty, mają jakiś przestój, bo niby szef nie ma kasy, czeka na duży przelew i kazał przyjść pracownikom za dwa dni, jak się inwestor rozliczy.

Do firmy docieram dziesięć minut przed wyznaczoną godziną. Mam nadzieję, że to nie będzie dzień mojej klęski. Przecież ze szkolenia, które zakończyłam w niedzielę, zapamiętałam wszystko, co ważne. Cały weekend spędziłam w szkolnej ławce, słuchając wykładów na temat procedur bankowych. W domu douczyłam się regulaminów, powypełniałam na próbę stopy papierów, więc musi się udać. Siadam przed pustą kartką. Rozglądam się po sali. W sumie dwanaście osób. A mają podobno zatrudnić tylko sześć, więc konkurencja duża. Omiatam wzrokiem jeszcze raz całą salę, biorę kilka wdechów i do dzieła. Długo-

pis sunie jak szalony. Nie zastanawiam się za długo, po prostu wypełniam puste rubryczki. Pięć stron. Dużo. Na końcu wpisuję jeszcze swoje imię i nazwisko. O mało o tym nie zapominam. Koniec. Sprawdzam ponownie, czy na pewno wszystko zrobiłam. Patrę na innych. Facet przede mną, szeroki niczym szafa, zasłania mi kobietę przy biurku. Spoglądam na jego plecy, na karku widać krople potu, a nad spodniami kawałek rowka. Brrr! Ale oblech. Mógł chociaż gacie wyżej podciągnąć, by nie straszyć tych za sobą. Spoglądam w bok. Tu widok lepszy. Równolegle ze mną siedzi niezły przystojniak. Chyba trochę młodszy ode mnie albo tak dobrze zakonserwowany. Ma ładną błękitną koszulę z długim rękawem. Pochyla się nad kartką i obgryza długopis. Na czole ma niesforny loczek, który od czasu do czasu odgarnia długopisem. Spogląda na mnie. Chyba za długo się gapiłam. Musiałam ściągnąć go wzrokiem. Uśmiecham się niewinnie. Facet odwzajemnia mi uśmiech, ale jakby z grymasem. W końcu pokazuje mi dwa palce. Kiwa głową. Robię też znak V. Facet wykrzywia się dziwnie. A ja nadal dumnie prezentuję znak zwycięstwa.

– Dru-gie – odczytuję z jego ust. I mam ochotę palnąć się w łepetynę, bo facet najwyraźniej chce, żebym podała mu odpowiedź na drugie zadanie. Spoglądam w kartkę. Chodzi o procentowy całkowity koszt udzielonej w firmie pożyczki. Nawet się nie zastanawiam, że pomagam konkurencji, tylko od razu mu podpowiadam:

– O-siem-dzie-siąt-pięć.

– Dzie-ki. – Kiwa głową i uśmiecha się do siebie. Patrę na niego jeszcze chwilę, ale już nie spogląda w moją stronę. Jeszcze raz przeglądam wszystkie kartki i wreszcie je oddaję. Wycho-dzę na korytarz. Wyrzebuję z torebki telefon. Chwilę to trwa, bo przecież mam w niej wszystko. O mały włos nie wysypuję jej zawartości na podłogę. Udaje mi się jednak wymacać telefon. Sprawdzam, czy ktoś dzwonił. Włączam dźwięk.

– Dzięki – słyszę nad sobą. Spoglądam i widzę mężczyznę, któremu podpowiadałam. Uśmiecham się od razu. Mam nadzieję, że nie wziął mnie za idiotkę, ostatecznie mu przecież pomogłam.

– Nie ma za co – odpowiadam. Facet wyciąga do mnie rękę.

– Marek jestem.

– Baśka. – Odwzajemniam uścisk dłoni.

– Dziękuję. Jestem ci winien kawę. Napijesz się? Po takim wysiłku się nam należy, co?

– A wiesz, chętnie. Chyba jest tu jakaś kawiarnia.

– To zapraszam.

Wychodzimy przed budynek. Facet okazuje się dżentelmem, bo przepuszcza mnie przodem. Przez chwilę mam wrażenie, że jestem damą, więc staram się iść elegancko. Tak zarzucać lekko pośladkiem z prawej na lewą, a potem z lewej na prawą. Z gracją. Głowę też sztywno trzymam w górze. Normalnie modelka na wybiegu.

Faktycznie obok znajduje się kawiarnia. Nigdy w niej nie byłam, więc po przekroczeniu progu próbuję się zorientować, ile pomieszczeń jest w środku, jak pomalowano ściany i gdzie będzie nam najwygodniej. Dziwne, bo krzesła nie wszędzie są identyczne. Wybieram w końcu stół z dwoma fotelami. Siadam. Na poręczy z trudem wieszam torebkę. Marek zajmuje miejsce naprzeciwko mnie i po chwili zjawia się kelnerka. Podaje nam eleganckim ruchem menu.

– Napiją się państwo czegoś? – pyta, zanim otworzymy karty.

– Za chwilę, dobrze? – Uśmiecham się. Próbuję wyglądać na kobietę światową. Niech sobie nie myśli. A my z Mietkiem przecież po knajpach nie chodzimy. Po co to komu, jeżeli kawę można wypić w domu. Mietek siorbie od czasu do czasu, więc z takim wstyd byłoby się pokazać.

Marek przerzuca strony menu. W końcu odkłada je na bok stolika i chyba patrzy na mnie. Czuję jego wzrok na sobie. Przez

chwilę trudno mi się skupić, ale trafiam na gorące napoje i wybieram latte z bitą śmietaną i lodami. Dobrze mi zrobi tyle kalorii, bo na egzaminie trzeba było mocno pogłódkować.

Kiedy podchodzi znów kelnerka, zamawiam kawę. Marek bierze espresso i sernik. Przez chwilę też mam ochotę się skusić, ale od razu kalkuluję, ile to kosztuje, i rezygnuję. Na taką rozrzutność jeszcze mnie nie stać. Poczekam, aż zarobię.

– Dziękuję ci za pomoc. Całkowicie wyleciało mi to z głowy i gdyby nie ty, nie dałbym rady z tym zadaniem.

– Nie ma problemu.

– To będzie twoja praca dorywcza? – pyta.

– Tak. A twoja?

– Też. Jestem taksówkarzem i chciałem sobie dorobić. A że jeżdżę autem non stop, to przecież zawsze mogę podjechać do klienta i udzielić pożyczki lub wziąć ratę, nie?

– No, dobry pomysł. – Kiwam z uznaniem głową. Faktycznie może przecież łatwo połączyć te zajęcia.

– A ty gdzie pracujesz?

– W handlu – odpowiadam, bo jakoś tak głupio powiedzieć, że na kasie siedzę. A handel brzmi poważnie. Uśmiecha się do mnie i nie ciągnie tematu.

– Wiesz, mam nadzieję, że jak mnie przyjmą, to po kilku miesiącach zostanę kierownikiem. Mój kumpel tak się zahaczył, tylko w innej firmie. Kasiorkę trzepie, auto zmienił, garnitury nosi. Normalnie to nie ten koleś co dawniej. Tylko ostrzegął, że w tych firmach często wymienia się pracowników. Nie mówił jednak dlaczego.

– O, to masz niezły plan. Ja tak daleko nie wybiegam w przyszłość. Chcę budżet domowy podreperować i tyle. I chyba jak ktoś jest dobry, to go nie wymieniają?

– Chyba nie. Pewnie jesteś samotną matką?

– Nie! – oburzam się. Co on myśli, że chłopca nie umiem przy sobie zatrzymać czy co? – Mam męża i dwoje dzieci.

– I ty musisz dorabiać? A mąż nie może?

– Nie. Wiesz, nie jest tak łatwo, stara się.

– Jakaś nedorajda, co?

– Ej, mówisz o moim mężu – upominam go. Facet lekko przesadza. Że Mietek geniuszem nie jest, to wiadomo, ale tylko ja mam prawo nazywać go debilem i nedorajdą, obcym od niego wara.

– Przepraszam, ale taka ładna kobieta to normalnie powinna leżeć i pachnieć.

– Pachnę na stojąco.

Parska śmiechem. Trochę mnie to rozluźnia. Przyjmuję radosny wyraz twarzy. Na szczęście kelnerka przynosi nasze kawy i zmieniamy temat. Marek opowiada o swoim interesie życia.

– Wiesz, namówiłem kumpli, bo jak się zbierzemy kupą i zagramy w systemie, to szanse na wygraną wzrastają. A potem tym milionem się podzielimy i już.

– I co? Wygraliście? – Nie mogę uwierzyć w to, co mówi. Kolejny idiota na mojej drodze. I tak przez chwilę się zastanawiam, czy on to na poważnie, czy jaja sobie ze mnie robi.

– Nie. Wycofali się. Ale sama przyznaj, że plan jest genialny.

– Nie, jasne. Wygrać w totolotka to zawsze genialny plan – mówię z sarkazmem, ale Marek tego nie zauważa i najwyraźniej cieszy się moją reakcją.

– Ha! Wiedziałem. Ale muszę odłożyć to na kiedy indziej, teraz trzeba uczciwie zarabiać.

– Ciekawe, czy nas przyjmą, nie?

– No. Pewnie jajo zniosę do tego czasu.

– Ja też – zanurzyłam w latte łyżeczkę, żeby wygrzebać trochę lodów, które nie zdążyły się jeszcze całkowicie rozpuścić.

– Dobra kawa – wzdycham.

– Taak. – Odstawia filiżankę na bok i zaczyna popijać to, co kelnerka przyniosła mu w dużym kieliszku. Zdziwiło mnie, ale skoro lubi popijać kawę wódeczką, to jego sprawa.

– Nie za wcześnie na to? – pytam jednak, bo facet nawet się nie skrzywił, biorąc dwa łyki.

– Na co?

– Na to. – Pokazuję na kieliszek.

– Na wodę? – dziwi się.

– To woda? Po co? – Najpierw łyknął kawę jednym duszkiem, a teraz popija ją wodą?

– Do espresso zawsze podają wodę – odpowiada, lekko zdziwiony moją reakcją. – Nie piłaś nigdy takiej kawy?

– Nie. Jakoś, wiesz, przerażała mnie jej mikroskopijna ilość, bo jak to pić? Tak jednym duszkiem?

– Żartujesz sobie ze mnie – mówi. – Wiem, że zachowuję się jak cham, bo przecież wodę powinienem najpierw, żeby przepłukać kubki smakowe. Ale jakoś tak po kawie bardziej mi smakuje. Rozrzędzam ją sobie w żołądku.

– Ciekawa teoria – odpowiadam. Uśmieciam się, bo w sumie dobrze się stało, że nie wziął moich dywagacji na poważnie. Słoma z butów mi wyszła i normalnie zaległa pod stolikiem. Dopijam ostatnie łyki mojej kawy i proszę kelnerkę o rachunek.

– Ja zapłacę – wyrывa się nagle Marek. – Przecież jestem ci winny za podpowiedź.

Nie protestuję. Chce, niech płaci. Do tego wcale nie trzeba mnie namawiać. Dziwny facet z tego Marka. Dziękuję mu za kawę. Żegnamy się i ruszam do domu. Dzisiaj mam zamiar powiedzieć wszystko Mietkowi, i tak za długo milczę, a on pewnie wyobraża sobie niestworzone rzeczy.

Wkładam klucz do zamku w drzwiach, jednak nagle coś mnie niepokoi. Słucham. Krzyki. W domu dzieje się coś złego! Szybko otwieram. Wchodzę. Od razu ściana głosów. Pomieszane. Męskie. Mietek z ojcem. Wpadam więc do pokoju, gdzie natychmiast moim oczom ukazuje się Mietek wyrывający ojcu butelkę. Chyba wino, bo czuć siarkowy zapach w całym pomieszczeniu. Ojciec ledwo się trzyma na nogach, ale wisi na ramieniu zięcia

i próbuje zatrzymać butelkę. Mietek szarpie się z nim, ale nie wiem, o co chodzi, bo obydwaj się wydzierają.

– Spokój! – drę się i czekam kilka sekund, aż w końcu się zatrzymają i na mnie spojrzą. Nieruchomieją. Ojciec lekko się tylko chwieje. Już widzę, że płakał. Twarz ma czerwoną, na policzkach łzy. Mietek też purpurowy na gębie, pewnie od tego siłowania z ojcem. – Co się tutaj dzieje?! – wrzeszczę.

– Twój ojciec nalał na ścianę! – krzyczy Mietek. Butelki nie puszcza.

– Kurde! – Nie wierzę. – Co nalał? – pytam z nadzieją w głosie.

– Jak to co? Zeszczął się na ścianę!

– O matko! Gdzie?

– W przedpokoju. Nie trafił do kibla. Naszczał więc nam na ścianę. Capi jak w szalecie miejskim. Nie czujesz?

Wciągam powietrze. O, cholera! Szczyzny w powietrzu jak nic. Patrzę na ścianę, którą wskazuje głową Mietek, bo przecież ręce ma zajęte. W jednej butelka, a drugą odgania trzęsącego się ojca. Pięknie. Ściana zalana. Na podłodze kałuża, czyli zdarzyło się to niedawno, i pewnie to mnie przypadnie główna nagroda dzisiejszego popołudnia.

– Nie! – mówię sama do siebie, bo może jakoś uda się zaczerpować rzeczywistość i okaże się, że to tylko senny koszmar. – Nie!

– O, tak! – mówi zdecydowanie Mietek. – Zdolny ten twój tatuś, nie ma co.

– Nie wytarłeś?

– Starałem się go powstrzymać, tyle że za późno. A to mu próbuję zabrać, ale walczy jak lew.

– Tato! – krzyczę. – Siadaj tutaj! – Pokazuję mu fotel. Wzdryga się na moje słowa i w końcu puszcza Mietka i butelkę. Siada. Zaczyna płakać.

– Cór... cia, ja... nie... mo... bu...

– Zwariuję w tym domu! – Rzucam torebkę i od razu wpadam do łazienki po wiadro z wodą i mop. Zmywam podłogę

w milczeniu, ale już w głowie układam plan, jak ojcu przemówić do rozumu.

– Musimy oddać ojca na jakieś leczenie – słyszę nad sobą głos Mietka. – Tak się dłużej nie da. Miesiąc temu nasrał, teraz naszczał, a pojutrze puści chatę z dymem.

– Jakie leczenie? – pytam.

– Przecież to pijak! A pijaka trzeba leczyć. Sami nie poradzimy.

– Ano nie poradzimy, raz już próbowaliśmy go wysłać do poradni. I co? Nic z tego nie wyszło.

– To ubezwłasnowolnimy go i wsadzimy do jakiegoś psychiatryka! Tak się nie da żyć, Baśka!

– Nie da się, to prawda.

– To zrób coś! Trzeba go zamknąć na jakimś oddziale.

– Dobra. Pogadam z nim. – Wylewam wodę do kibla. Pryskam w przedpokoju odświeżaczem powietrza. Jest lepiej, ale pewnie na ścianie zostanie plama. Już tak przynajmniej nie śmierdzi. Idę do ojca. Śpi w fotelu w dużym pokoju. Wygląda jak pomarszczona śliwka. Może faktycznie czas, aby wysłać go na jakieś leczenie i nie udawać, że nie ma problemu. Przykrywam go kocem. Niech na razie tak pośpi. Potem się pomyśli, co dalej.

Idę do jego pokoju, zobaczyć, czy tam też są jakieś straty. Od razu w progu potykam się o butelki po winie marki wino. Śmierdzi strasznie. Otwieram okno. Zbieram szkło. Zaglądam pod pościel. Nie wiem, czemu to robię, ale sprawdzam, czy czasem tam też nie kryje się jakaś butelczyna. Na szczęście nic nie ma. Pościel brudna. Ściągam ją, aby się czymś zająć. Rzucam na fotel i idę po czystą do swojego pokoju. Zmieniam poszewki. Brudne wrzucam do pralki i wracam po puste butelki. Pokój wygląda lepiej. Mietek ma rację, jak nie zrobimy czegoś z ojcem, to zapije się na śmierć. Nie ma co udawać, że wszystko jest w porządku.

Słyszę znów jakiś hałas w korytarzu. Mietek prowadzi ojca. Ten gada coś pod nosem. Ledwo trzyma się na nogach, ale daje

się prowadzić. W końcu Mietek kładzie go na łóżku. Ściąga mu spodnie i przykrywa kołdrą.

– Słuchaj, musimy go pilnować, żeby jutro nie zdobył flaszki. Jak zassie, to koniec. A jak będzie trzeźwy, to może uda mi się z nim pogadać – mówię do Mietka, a ten wrzusza tylko ramionami. – Co ty na to?

– Dobra, będę go jutro pilnował, i tak jeszcze do roboty nie idę.

– Albo zamkniemy go tutaj na klucz – mówię z bezradności.

– To nawet nie jest głupie. Tylko co z kiblem?

– Nocnik mu damy.

– Zgłupiałaś?

– Tak, zgłupiałam z tego wszystkiego. – Wychodzimy. Zamykamy za sobą dokładnie drzwi do pokoju ojca, ale nie na klucz. Tego bym nie zrobiła. – Jedno jest jednak pewne. Trzeba mu załatwić skierowanie na leczenie. Im prędzej, tym lepiej.

– Tak myślałem.

– Pójdę chyba jutro do lekarza i powiem co i jak.

– Dobry pomysł. A do roboty nie idziesz?

– Idę na dziesiątą, więc zdążę przed pracą.

Schodzimy na dół. Wyrzucam butelki do pojemnika na szkło. Dźwięczą po zderzeniu z innymi. Od jakiegoś czasu to już dla mnie bardzo swojski dźwięk. Kiedy byłam mała, w domu nie było alkoholu. Ojciec nie pił, matka również. Jednak mama była bardzo nerwowa. Dziwnie reagowała na różne sytuacje. Pamiętam, jak kiedyś coś ją zdenerwowało i rzuciła butelką o ścianę. Mleko rozbryznęło się po całym pokoju. Potem jeszcze poprawiła kryształem, który rozsypał się w drobny mak. Przez jakiś czas w domu można było znaleźć jego kawałki. Wyobrażałam sobie wtedy, że to diamenty, że jestem odkrywczą skarbów. Zbierałam je do pudełka po zapalniczkach. Nigdy się jednak nie dowiedziałam, co tak bardzo zdenerwowało mamę. Może nawet nie chciałam wiedzieć. Bałam się jej napadów złości, bo

zawsze czymś rzucała albo biła nas z wściekłości tym, co miała pod ręką. Tak bardzo pragnęłam mieć spokojną mamę. Robiłam wszystko, by zasłużyć na jej miłość. I zawsze miałam wrażenie, że nie jestem wystarczająco dobra, aby mnie kochała. A ona jeszcze tak strasznie mówiła na mój temat. Opowiadała sąsiadom, jaka to ja jestem niegrzeczna, jak niszczę ubrania, jak brzydko mówię i jakie słabe oceny przynoszę ze szkoły. Ojciec poza nią świata nie widział i chyba tak jak ja i mój brat próbował zasłużyć sobie na jej względy, bo nigdy nie zaprzeczył jej kłamstwom, nigdy nie stanął w mojej obronie. Miała w sobie coś, co czyniło nas zdanymi na jej łaskę i niełaskę. Za jedno jej spojrzenie, za jeden jej uśmiech można było oddać świat. W końcu umarła, a ja nie zdążyłam zrobić niczego, z czego mogłaby być dumna.

Siadam w dużym pokoju. Włączam telewizor i przez chwilę bezmyślnie się w niego wpatruję. Przestaje istnieć Mietek, nie ma dzieciaków, nie ma też moich wspomnień z dzieciństwa, znika ojciec ze swoim problemem. Są za to kolorowe obrazki.

– Ej! – nagle jakiś głos przebija się do mnie z daleka. – Słyszysz? Mówię do ciebie.

– Co? – wrywam się z otępienia.

– Może dla relaksu znów skoczmy gdzieś na jabłka?

– Dobrze – odpowiadam jak automat. A wzrok dalej goni za kolorowymi obrazkami. Są ładne i co chwilę się zmieniają. Tam niebo wygląda na bardziej niebieskie niż w rzeczywistości, słońce jest bardziej żółte, a ludzie piękniejsi.

– A gdzie dzisiaj byłaś, że ubrałaś się w taką elegancką bluzkę? – znów pyta. – Ostatni weekend też łąziłaś taka wystrojona, więc może powinienem wiedzieć, co się dzieje.

– Aaa... – Zapomniałam, że przecież wreszcie muszę mu powiedzieć, więc odpowiadam: – Na egzaminie.

– Co?! – dziwi się, jakbym nie mogła sobie pójść od czasu do czasu na egzamin. I dalej obrazki...

– Na egzaminie – powtarzam. – Szukam dodatkowej roboty, żeby było więcej pieniędzy, bo widzę, że na ciebie za bardzo nie mogę liczyć – wbijam mu szpilę.

– Już za dwa dni zaczynamy pracę – odpowiada takim tonem, że wiem, że go to ruszyło. O to mi chodziło.

– Taa.

– No, tak. Chociaż ty mnie nie załamuj!

– Taa... – I ciągle obrazki w takich żywych kolorach.

– A niech cię diabli! – Wychodzi z pokoju. Wychodzi z domu. I dobrze. Pewnie posiedzi na ganku. Zawsze tak robi, jak się wkurzy. Za daleko nie odchodzi. Za krótki ma łańcuch. Beze mnie nie da rady, więc pilnuje się mojej spódnicy jak burek budy.